GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 100.

Dnia 20go Kwietnia 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

OD REDAKCYI.

Od niniejszego numeru zaczyna się XII oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za bieżący oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Początek bieżącego roku obfity jest w ważne wypadki. Horyzont natury cudownie się rozwija, ale polityczny chmurzy się i zaciemnia co raz bardziéj. Prusskie i Austryackie bataliony szykują się do boju, fortece zbroją się i w żywność zaopatrują, materyały wojenne gromadzone są wszędzie to jawnie to skrycie. W Petersburgu do Cara strzelają, w Rumunii ajenci Moskiewscy krwawy rokosz wywołują. Giełdy w zupełnym popłochu i każdy się pyta co to będzie, co to będzie.

Nam się zdaje, że z téj wielkiéj chmury nawet małego deszczu spodziewać się nie można. Palnych materyałów jest wiele, każda chwila je mnoży, ale pożar jeszcze nie blizki. Rok 1866 nie tak groźno się skończy jak się zaczął.

Najważniejszą bez zaprzeczenia sprawą Europejską jest w téj chwili spór pomiędzy Austryą a Prussami. Duma i duch zaborczy tych dwóch wiecznych współzawodników, walczących o przewagę nad 40 milionami Niemców, a dziś stających naprzeciw siebie jak dwaj zacięci nieprzyjaciele, nie mało złego narobiły już rządom i ludom, ażeby ich zamiary i czyny, oderwanie od żywotnych spraw Europejskich, pomiędzy któremi sprawa Polski zajmuje ważne miejsce, rozwijać się mogły. Ich siły materyalne są zbyt wielkie, ażeby orężna walka, jeżeli do niéj przyjdzie, nie wywołała jédnéj z tych wielkich i krwawych wojen, które stanowią epokę w historyi; ich zaś stósunek do ludów, nad któremi panują, i do państw Europejskich tak jest zawikłany w wszelkiego rodzaju trudności, tyle przedstawia słabych stron, że ani jedno ani drugie z tych państw nie ośmieli się do stanowczych kroków, jeżeli nie będzie miało zapewnienia silnéj pomocy zewnętrznéj. Austrya bez Francyi a Prussy bez Moskwy jednego strzału do siebie nie dadzą. Prussy ani u siebie ani w Księstwach Zaelbiańskich, ani w Niemczech dosyć silne nie są, ażeby, bez swego 100letniego protektora, rzucić się miały na dwa razy potężniejszego nieprzyjaciela; Austrya znowu nie odsłoni Wenecyi, jeżeli program Napoleoński: "Włochy po Adryatyk," zaniechanym na teraz przynajmniéj nie zostanie.

Powtarzamy więc, że spór teraźniejszy pomiędzy Austryą a Prussami nie od nich samych, ale od Francyi i od Moskwy zależy. O ile te dwa państwa, trzymające w swych rękach dwie sprzeczne chorągwie, wolności i despotyzmu, mają wolą do wystąpienia na nowo w zapasy przerwane traktatem Paryzkim i o ile są do niéj gotowe, o tyle wierzyć można, że teraźniejsze groźby Pruss i Austryi nie są starą komedyą dyplomatyczną, i że się nie skończą stasznym przelewem ... atramentu i piwa.

Oczewiście, że królowi Prusskiemu idzie o dwie rzeczy: o zagarnięcie Holsztynu tak jak zagarnął Lauenburg i Szlezwig, i o pomszczenie się za sławny projekt dyrektoryatu książęcego, który cesarz Austryacki przed trzema laty na zjeździe Frankfurckim zaproponował. Cesarz Austryacki zaś, pociągniony zręcznie w wojnę Duńską, któréj owoce pan Bismark swojemu Panu wyłącznie przywłaszcza, chciałby się z honorem wycofać z fałszywéj pozycyi i poskromić ile możności dumę swojego naturalnego przeciwnika. Dwa są do tego sposoby: wojna na armaty i wojna na pióra. Straszenie piérwszą znacznie ucichło od czasu jak jednomyślnie prawie opinia publiczna Niemiecka, powołując się na art. XI Ustawy związkowéj, za zdrajcę Ojczyzny ogłasza tego kto się poważy wojnę dowową wywołać. Panowie Bismark i Mensdorf zgrzytają jeszcze zębami i ściskają pięści, ale już tylko w depeszach dyplomatycznych i dziennikach. O wojnie armatniéj już prawie nie myślą, wojna na pióra zastąpiła ją zupełnie.

Pan Bismark, jako dowcipny dyplomata, któremu się udało zręcznie oszukać Austryą w Wiedniu i w Gastein, wyzwał ją teraz na niebezpieczne pole parlamentu Niemieckiego. Bismark, zacięty feudalista, namiętny obrońca prawa z Bożéj łaski, nieprzyjaciel swobód konstytucyjnych w Berlinie, staje się raptem wyobrazicielem praw ludowych w Frankfurcie, wzywa teraźniejszy sejm Rzeszy Niemieckiéj, ażeby miejsca ustąpił parlamentowi wybranemu przez powszechne wotowanie. Według projektu Bismarka, sejm Frankfurcki, złożony z reprezentantów 36 kiążąt i królów Niemieckich ma się wyrzec praw swoich i przywilejów na korzyść ludu, który powszechném wotowaniem ma zatwierdzić i uprawnić wszystkie skoki króla Prusskiego i jego ministra. Nie jestże to niedorzeczność albo haniebna mistyfikacya ukrywająca nową zbrodnią?

Książęta i królowie nie zrzekają się dobrowolnie swoich przywilejów, szczególniéj Niemieccy, którym zdaje się, że ich Pan Bóg do panowania tylko stworzył. Przypuśćmy jednak, że ten cud jest możliwy, że teraźniejszy sejm Frankfurcki ustąpi miejsca parlamentowi ludowemu, czyż piérwszy czyn tego ostatniego nie powoła Bismarka i jego ukorowanego Pana do surowéj odpowiedzialności za pogwałcenie praw ludu Prusskiego, za zbrodnicze przywłaszczenie Lauenburga i Szlezwigu, za pogardę zobowiązań poczynionych uroczyście w czasie wojny Duńskiéj? Gdyby

inaczéj było, należałoby rozpaczać o rozsądku i uczciwości ludu Niemieckiego, należałoby przypuszczać, że mimo wielkiego książkowego światła, mimo sławnych filozofów i poetów, nie ma w Niemczech uczucia godności obywatelskiéj i narodowéj. Tego jednak przypuszczać nie wolno, a więc rachuba pana Bismarka jest albo niedorzeczną albo nową grą na oszukanego.

Otoż czekajmy, co daléj będzie. Teraźniejsze pozory i czyny tak są dziwne, tak uderzająco pogardliwe dla rozsądku publicznego, że muszą kryć inne, daleko ważniejsze i rozsądniejsze zamiary. Francya i Moskwa stoją dotąd w rezerwie, nie odsłaniają swojéj polityki, chociaż z położenia, z interesu, każda w przeciwnym kierunku, ani na chwilę z oka spuścić nie mogą tego co się dzieje w Niemczech.

Rzucano już kilka razy pogłoski, jakoby Włochy zamierzały skorzystać ze sporu Prussko-Austryackiego i dopełnić jedności swojéj. Szczególny kładziono nawet nacisk, jakoby już zawartym został traktat pomiędzy Wiktorem Emanuelem a królem Prusskim w przewidzeniu wojny z Austryą. Co by znaczyło, że i Francya do tego traktatu należy; że idąc za tradycyą staréj monarchii francuzkiéj i Napoleona I°, zamierza śmiertelny cios zadać monarchii Austryackiéj, przywrócić Cesarstwo Niemieckie na korzyść króla Prusskiego, a w zamian tak wielkiéj przysługi, zaokrąglić swoje granice nad Renem. Takiego planu przypuścić nie można. Francya tak wysoko stanęła w nadziejach ludów, tak mało rachować może na szczérość monarchij Europejskich, że wszelkie alianse dynastyczne, [illegible] polityczne już są niemożliwemi z jéj strony. Francya [może t]ylko prowadzić wojny o zasady, o przywrócenie [sprawied]liwości i wolności uciśnionym, i na téj drodze [szukać w]zrostu moralnej oraz materyalnéj potęgi swojéj. [illegible] Prussami pociąga za sobą alians z Moskwą, a więc zrzeczenie się wszystkiego co dotąd Francya robiła i mówiła—a więc zaprzeczenie zasady narodowości, potwierdzenie wszelkich gwałtów Moskiewskich w Polsce, podanie Carowi ręki w Warszawie i w Konstantynopolu. Byłoby to zepchnąć Francyą z pedestału na którym stoi, i postawić na nim dziwne przymierze Anglii, Austryi i Turcyi z ludami zagrożonemi śmiertelnie tym niepojętym przewrotem stanowiska Francyi.

[Jeżeli wię]c alians Francyi z Prussami, jako despotycznéj [illegible] natury, jest po prostu mówiąc niedorzecznem [illegible]zeniem, to z jakichże przyczyn Włochy miałyby [illegible] z chytrą, fałszywą i feudalno dynastyczną po[illegible]a Bismarka? Jedno z dwojga: albo pomiędzy [illegible] a Austryą jest gruntowny powód do nieuniknionej wojny, a wtenczas Włochy znajdą sposobność korzystania bez krępujących zobowiązań; albo tych powodów nie ma, a więc traktat z Prussami ich nie stworzy, zwłaszcza kiedy Francya wyraźnie swoje veto położy lub zachowa postawę wyczekującą tylko. Włochy są jeszcze za słabe, jedność polityczna nowego państwa jest zbyt świeżą, zbyt tru[dnościa]mi wewnętrznemi najeżoną, ażeby rząd Wiktora [Eman]uela bez silnego poparcia Francyi mógł się puścić [niebez]pieczną drogą Bismarka. A więc alians Włoch [z Prus]sami wygląda jako postrach spekulantów giełdo[wych] [illegible] podstawy nie ma.

Dwa fakta niemałéj wartości pojawiły się w tych czasach, jako dwa znaki, po których sądzić można o teraźniejszym stanie Moskwy. Strzał do Cara w Petersburgu, i zaburzenie wywołane w Jassach przez ajentów Moskiewskich. Oba te znaki dowodzą, że Moskwa tak wewnątrz jak zewnątrz tylko w gwałtach, rozbojach i mordach widzi środki panowania. Strzał Petersburgski jest następstwem doktryn Katkowa, Murawiewa, Milutynów, Kaufmana, Bezaka i całéj szkoły Carskich niwelatorow, ktorzy straszne próby swoje odprawili na Polsce a teraz zwracają się do saméj matuszki Moskwy. Wywoływać co raz nowe środki najwyższéj surowości przeciwko nieprzyjaciołom, jątrzyć Cara z natury swojéj podejrzliwego i nieustącą trwogą żyjącego, ażeby się utrzymać u władzy, taka jest polityka owych niwelatorów bez czci bez wiary, których celem panowanie, a środkiem ogień, miecz i zdrada. Rzucono pogłoskę, że człowiek użyty przez niwelatorów za narzędzie w Petersburgskim wypadku był Polakiem. Nie zdziwiłoby zapewne nikogo, gdyby tak rzeczywiście było. Naród przyprowadzony do rozpaczy może wydać najszaleńsze pomysły, ludzie zfanatyzowani boleścią nie znają granic ani rozsądku ani moralności. Ale pokazało się, że owe nieszczęśliwe narzędzie pochodzi z czystéj krwi moskiewskiéj i że tą razą Katków, Milutyn i C^e^ na własnym gruncie pracować zaczynają. Straszny to będzie kiedyś trzask w owéj Moskwie bez moralności, bez wiary, gdzie barbarzyństwo przywdziewa szaty cywilizacyi na to tylko, aby świat oszukać mogło.

Zaburzenie w Rumunii, jak wiadomo, uorganizowane przez ajentów Moskiewskich, nie udało się. Po krótkiéj a krwawéj walce burzyciele uciekli do Moskali szukać schronienia i nagrody; w Rumunii pozostał tylko jeden dowód więcéj, że największym nieprzyjacielem Rumuńskiéj narodowości jest Moskwa. Połączenie Mułtan i Wołoszy i podobieństwo utworzenia w tamtych stro[nach królestwa] o 5 lub 6 milionach mieszkańców i 100 [tysięcznej armii] sprawia Moskwie sny niemiłe. Ztąd jéj usiłowania [wszel]kiego rodzaju, ażeby zerwać unią Mułtan i Wołoszy. [Kuza] przeszedł od razu na jurgiełt Moskwy, a więc można go [było] cierpieć do czasu; ale od chwili jak przed powszechną [po]gardą uciekać musiał więcéj aniżeli przed tryumfującym rokoszem, Moskwa czekać nie mogła aż jéj kongres Paryzki nowego księcia, może niebezpieczniejszego jak Kuza, przeciwstawi. Ztąd gwałtowna potrzeba rozerwania unii, przywrócenia dawnego porządku i wszechwładzy konsulów Moskiewskich. Ztąd owo zaburzenie w Jassach, które zbyt wiele rozgłosu nabrało, ażeby o niém dłużéj rozwodzić się wypadało. Zanotujemy tylko nieznaną okoliczność, że ajenci Moskiewscy, których najważniejszą misyą za granicą jest czernić Polskę i Polaków, donieśli rządowi Rumuńskiemu, krótko przed zaburzeniem w Jassach, jakoby Polacy ogromny spisek przeciwko niemu uknowali i że nie zadługo wystąpią z bronią w ręku. Ten zbyt rażący fałsz rozniósł się wkrótce pomiędzy Polakami mieszkającymi w Rumunii i wywołał z ich strony jednomyślną a słuszną zgrozą nacechowaną protestacyą przeciwko niecnéj taktyce Moskiewskiéj.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Odczyt XVII.—Wielkorządztwo Don Żuana Austryackiego. Bitwa pod Gembloux.—Anarchia Flamandzka. Pretendenci do korony Niderlandzkiéj.

(Dokończenie Odczytu.)

Jeden Bóg eskuryalskiéj zawiści zlitował się nad rozbrojoną do naga Flandryą. W kilka dni po zwycięztwie pod Gembloux, młody brat króla popadł w jadowite konwulsye, z których powstać więcéj nie miał. Filip pożądał zwycięztw, ale zwycięzców nienawidził, osobliwie tak blizkich tronu. Posępny niwelator miał w bogobojnéj odrazie wszelkiego rodzaju zbytki. Swojego syna Don Karlosa

umęczył, bo był potwornie szpetny, glupi i okrutny; swojego brata Don Żuana nie mógł cierpieć, bo był mitologicznie kształtny, waleczny i szczęśliwy; d'Alb'a strącił z pedestału Antwerpskiego, bo tępiciel za nadto wiernie wypełniał wolą królewską. Jeden siostrzeniec demona, Farnezejczyk(*), przypadł mu nareszcie do smaku i do ręki; bo też nawzajem ten doskonały incubus Machiawela wiedział, w jakiéj mierze pozostać potrzebny tyranom, ażeby im ciągle być potrzebnym. Dla tego to burzącego się wojska na około śmiertelnego łoża wielkorządzcy siostrzeniec jego nie kwapił się na Bruxellę prowadzić. Niezrównany chytrzec będzie tak lat 14 zwyciężał Niderlandy, ażeby nigdy zupełnie ich nie zwyciężyć; i tak polegnie zwyciężając jeszcze Henryka IV[go], ale Paryża i ligi od zwyciężonego nie uratowawszy. Rzeczą wartą zastanowienia, że to jedyny wódz hiszpański, którego podejrzliwy Filip nigdy o chytorść nie posądził.

Obejmując wielkorządztwo Niderland po zatrutym Don Żuanie, Alexander Farnezejczyk założył sobie plan świadczący o geniuszu przeszywającym nawskróś całą sytuacyą; ale co prawie bez przykładu u drapieżników tego rodzaju, przez lat 14 ani na dobę jednę nie zawahał się w dokonywaniu takowego. Z góry powiedział sobie: "Batawia stracona; ani jednego pułku nie zahazarduję na "odwojowywanie ludu, który zawojowanym być nie chce, więc za- "wojowanym być nie może; Flandryi odwojowywać nie potrzebuję, "bo mi ją kiedy zapragnę hrabiowie i demagodzy za pomierną cenę "odprzedadzą; a teraz mi nie pilno, bobym za rok skończył moją "karyerę i stał się niepotrzebnym królowi, jak książę Sabaudzki "i d'Egmont po bitwie pod St. Quentin, jak d'Albe po Jemingen, "jak Don Żuan po Gembloux. Ale co do Wallonii, tę całą i co da "się Fryzyi posiędę napowrót do kamienia, wbrew wszystkim "bramom piekła heretyckiego, i przetopię na ziemię czyściéj kato- "licką niż Asturya i Aragonia, ażeby takim klinem zapuszczonym "od Wogezów do Dolartu i taką kwarantaną, rozgrodzić bliźnie "zarazy Niderland a Niemiec północnych." I zaraz odpowiednio temu abrysowi zaczął trzy kampanie: jednę oblężniczą, kolejno przeciw wszystkim twierdzom Wallonii i Fryzyi, które niedbały Don Żuan wypuścił był ze szpon hiszpańskich; drugą dyplomatyczną na walnym soborze Kolońskim, gdzie za medyacyą cesarza Rudolfa II[go] bawił się komedyą fałszywych układów z fałszywym sejmem Niderlandzkim; trzecią, intryg dynastycznych we Flandryi, gdzie upadającéj władzy Gwilhelma, żeby zawcześnie dla jego rachub nie znikła, przeciwstawił kandydaturę zapomnianego dotąd w pałacu Bruxelskim arcyksięcia Macieja.

Flamandom zadziwionym swoją jeszcze niepodległością po ciosie zdawało się śmiertelnym jakiego doznali pod Gembloux, jak Izraelowi znużonemu rządami sędziów, koniecznie zapragnęło się jakiego berłowego batożnika, a choćby i trzech, byle się pozbyć zgrzędnego mentora, któren koniecznie w nich wmawiał cnoty republikanckie i hart rycerski. Na tém niewdzięczném bakalarstwie, sam Gwilhelm zużył się, poplątał, zmalał i nareszcie obniżył na dyplomatę, ale bardzo zafrasowanego wobec Farnezejczyka, któremu fortele kłamstwa, przekupstwa, przewrotnéj układności zapełniały każdą szczelinę duszy sposobem hygieny, w chwilach wolnych od mordów. Myślał zacny Gwilhelm wielkiego figla Hiszpanom wypłatać wpuszczając trzech do Flandryi konkurentów, zamiast jednego Macieja; sam zatém zaprosił brata Henryka II[go], księcia d'Alençon, a szlachcie nie przeszkadzał wezwać palatyna Kazimierza. Przywołanie najnikczemniejszego z nikczemnych Walezyuszów na tron Niderlandzki jest prawdziwą zakałą w życiu księcia Oranii. Jako wybieg dyplomatyczny, był to fortel zbyt przezroczysty, jako zemsta osobista na płochości Flamandczyków, zemsta zbyt okrutna, bo nieodzownie strącająca ich napowrót pod maczugę hiszpańską. Niesłychane splądrowanie gościnnéj Antwerpii przez tegoż kandydata Niderlandzkiéj korony, i wygnanie go miotłami z 10[ma] tysiącami zbrojnych rabusiów, stanowi pod tytułem: *furyi francuzkiéj*, najwymowniejszy ustęp owéj kandydatury. Rozhulały się wtedy przez lat sześć po nieszczęsnéj krainie, niegodnéj należenia do siebie saméj, ubijatyki dynastyczne nie do ujęcia w szczupłe rozmiary tego opowiadania, a których też skutków nam Polakom, dobrze świadomym szlacheckich elekcyj i licytacyj koronnych, wcale tłumaczyć nie potrzeba. Nareszcie Macieja wygryzł Kazimierz, Kazimierza Franciszek d'Alençon, a tego już Alexander wygryzać nie potrzebował, bo samobójcę w sam czas dla machiawelskich kałkułów Farnezejczyka, zje żywcem w kwiecie wieku i sromoty choroba Walezyuszów. Kontramachiawelizmem tedy swoim Gwilhelm na krok jeden nie powstrzymał przez machiawelczyka obliczonych postępów reakcyi, a jednym zachodem wszelką wolność i wszelką władzę dość i tak bałamutnemu ludowi zohydził! Cóż potém najpożądańszego pozostało dla kraju tylą porównawczemi próbami daremnie zmordowanego, jeźli nie spokój inkwizycyjny w piérwotném jarzmie?

* Rodził się z regentki Malgorzaty i Oktawiana Farnezejskiego, księcia Parmy.

Wyszła w Paryżu broszurka pod tytułem: "Głos *wymuszony* na księdzu Pawle Kamińskim (przyczynek do historyi Polskiéj z lat 1861—1864.)" Ciężki zda rachunek Bogu, kto księdza Kamińskiego zmusił do napisania tego wielkiego głupstwa o 40 stronnicach drobnego druku, a większą jeszcze odpowiedzialność ściągnął by na swoją głowę historyk, któryby w téj niedorzecznéj ramocie chciał upatrywać 'przyczynek do historyi Polskiéj z lat 1861—1864.' Słyszeliśmy, że ksiądz Kamiński miał chwilę prawdziwéj, to jest zasłużonéj popularności w Warszawie, miała to być chwila zapomnienia w jego życiu, gdyż od czasu jak się w Paryżu pokazał, to jest od r. 1861, aż do dni dzisiejszych postępowanie jego w kraju i za granicą bardzo surowéj i powszechnéj krytyce ulega. Ostatnia jego broszurka przekonywa zaś, że temu księdzu nie tylko rozsądku ale i pospolitéj sumienności brakuje.

Umieszczamy poniżéj nadesłane nam z powodu téj broszury sprostowanie:

Szanowny Redaktorze!—W broszurce wydanéj w Paryżu 1866 r., pod tytułem: "Głos wymuszony na ks. Pawle Kamińskim (przyczynek do historyi Polskiéj z lat 1861—1864)" na str. 27 powiedziano: "I tak na przykład, "kiedy p. Jordana uwiadomiono, że się p. Miniewski w niebezpieczeństwie "pod Szklarami znajduje, odpowiedział: "Jeszcze nie czas tam wysyłać ""ludzi, ponieważ go jeszcze nie rozbito.""

Tym głosem wymuszonym ks Paweł Kamiński zmusza mnie także do napisania słów kilku, które proszę Sz. Redaktora umieścić w swoim dzienniku.

W końcu marca 1863 r. znajdując się w Krakowie, jako ranny, lecz czując się już dosyć silnym, chociaż miałem jeszcze ranę otwartą, zostałem mianowany naczelnikiem wojskowym województwa Krakowskiego i komendantem wyprawy z Krakowa, która była piérwszą po przejściu jenerała Langiewicza granicy Austryackiéj.

W tym charakterze dnia 4 kwietnia t. r. miałem małą utarczkę z Moskalami pod Szklarami, w któréj dwóch Moskali wzięto do niewoli a reszta uciekła. Dnia 5 kwietnia t. r. w piérwszy dzień Wielkiéjnocy, kiedy, obozując pod temiż Szklarami w liczbie 200 piechoty i 30 koni, czekałem na 800 ludzi mających przybyć do mnie z Krakowa (a którzy nie przybyli), z rana o godz. 6½ zostałem zaatakowany przez batalion piechoty, szwadron dragonów i pół seciny kozaków; bitwa trwała do godz. 11½ i zakończyła się zwycięztwem z naszéj strony, gdyż Moskale, straciwszy do 100 zabitych i tyleż rannych, zrejterowali do wsi Racławic; z naszéj strony poległo 4 na miejscu, 2 umarło wkrótce z ran, i 27 było rannych.

Pan Miniewski ukazał się w kilka tygodni późniéj i pod Szklarami wcale nie był, zaś o p. Jordanie dowiedziałem się także późniéj. Przykład więc przytoczony jest fałszywym, bo jeżeli ks. Paweł Kamiński mówi o Szklarach, to nie wiem z jakiéj racyi wspomina o p. Miniewskim i p. Jordanie, o których wtenczas nic nie wiedziałem, chociaż codziennie widywałem się, przed wyjściem z Krakowa, z ministrem wojny; jeżeli zaś o pp. Miniewskim i Jordanie, to niesłusznie przytacza Szklary.

W końcu także jeszcze zmuszony jestem powiedzieć, że jeżeli wszystkie fakta i przykłady, które ks. Paweł Kamiński przytacza, są tak prawdziwe jak ten, to szkoda było papieru, atramentu i fatygi szanownego księdza, a jeszcze więcéj pieniędzy na druk, które były zbierane dla niesienia ulgi emigracyi, o czém nie omieszkam przesłać sprawozdanie do Sz. Redakcyi, z załączeniem dokumentów, tyczących się tego interesu.

Toulouse, 28 marca 1866.

Pułkownik Józef Adam Grekowicz,
były naczelnik sił zbrojnych województwa Krakowskiego.

Prawdzic Chotomski (brat autora "Gorzkich Żalów") wydał u Kasprowicza w Lipsku obszerną odpowiedź na broszurę jakiegoś Kazimierza Kazimierzowicza pod tytułem: "Czy kolonie Polskie "zakładać potrzeba i godzi się, oraz gdzie zakładać można a gdzie "ich pod żadnym warunkiem zakładać nie należy." Pan Chotomski naprawdę widać uwierzył w podobieństwo doprowadzenia do skutku szalonych przedsiębierstw polskich koloniomanów, gdyż sobie zadał mozolną pracę nie tylko zbicia wszystkich oszczerstw rzucanych

przez nich na Emigracyą Polską, ale i wykazania, o ile ich zamiary są niedorzecznemi i szkodliwemi. Różnimy się w wielu punktach sprawy narodowéj dotyczących z p. Chotomskim, życzylibyśmy widzieć więcéj stanowczości w zdaniu jego o absolutnéj niemożności myślenia o jakichkolwiek koloniach polskich, dopóki naród w niewoli; tym jednak, którzyby marzyli jeszcze o wyprawach zamorskich, radzimy z uwagą przeczytać pracę p. Chotomskiego, a pewno skromnego kawałka chleba który w ręku trzymają nie wypuszczą dla powabnego cienia w wodzie.

Doszła nas bardzo ciekawa książeczka (str. 63 in 32°), drukowana przeszłego miesiąca w Bendlikonie. Oto jest jéj tytuł: *O Towarzystwie Wzajemnéj Pomocy. Rzecz ogłoszona w r.* 1833 *przez Alcxandra Jełowickiego, żołnierza i posła Polskiego.* Na czele zaś téj broszurki jest następująca przemowa wydawcy do autora:

Do dzisiejszego Ojca Alexandra ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców.

Kiedy przed kilkudziesięciu laty jeden z przyjaciół ks. Jana Pawła Woronicza dostał był, szczęśliwym trafem, rękopism jego *Sybili*, podał go skwapliwie do druku bez pozwolenia i wiedzy autora, uznawszy ogłoszenie tego poematu za rzecz pożyteczną dla czytającéj powszechności polskiéj. Prosił tylko w przedmowie Woronicza, naówczas Biskupa Krakowskiego, o przebaczenie mu tego postępku słowami Chrystusa: "I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom."

I ja dziś, powodowany miłością dobra publicznego, postępuję sobie podobnie, wydając powtórnie, bez pozwolenia i wiedzy twojéj, niniejszą książeczkę. Spodziewam się, Łaskawy Ojcze Alexandrze, że pomnąc na owe słowa Chrystusa, raczysz mi to przebaczyć jak Woronicz przebaczył swemu przyjacielowi. W téj bowiem książeczce—jakkolwiek wymierzonéj przeciw powstającemu wówczas Towarzystwu Demokr. Polskiemu—są tu i ówdzie zdania godne rozwagi myślących głów polskich, a zatém godne i upowszechnienia. Nie omylę się nawet—podobno—przepowiadając, że nie jeden z czytelników będzie w niéj widział świetną improwizacyą, dziwnie przypominającą najznamienitsze płody pióra Maurycego Mochnackiego. Zdaje mi się też, że większy grzech popełniłbym, trzymając w ukryciu będący w mojém posiadaniu exemplarz [illegible] książeczki, niż kiedy go przedrukuję na użytek publiczny, [illegible] iedzy Twojéj.

[illegible] ź, przyznaję się jeszcze raz do winy, i wymawiam ze skru- [illegible]

[illegible] wój kolega uniwersytecki Prawdzic 2gi z pod Jasnéj Góry.
[illegible] marca 1866 r. od nar. Chrystusa, a 35go mojéj i Twojéj [illegible] ch ziemiach.

Może później wypadnie nam jeszcze coś powiedzieć o téj broszurce; dziś poprzestaniemy na wzmiance, że autorowi w r. 1833 chodziło nie o takie stowarzyszenie, jakich pod tą samą nazwą jest dziś wiele w teraźniejszéj emigracyi. On górniéj myślał; Towarzystwo bowiem wzajemnéj pomocy, które projektował, miało mieć na celu, ani mniéj ani więcéj, wytępienie na całéj kuli ziemskiéj niedostatku i niewoli, zniszczenie despotyzmu wszelkiego rodzaju, a zaprowadzenie powszechnéj wolności! Wzywając do założenia takiego towarzystwa z nieudanym, jak zaręczał, zapałem, "zastrzegał sobie tylko prawo dzielenia z niém swoich dochodów."(!)

Broszurka ta sprzedaje się w Lipsku u E. Ł. Kasprowicza po 1 fr. 50 c., a dla emigrantów po 1 fr. Można jéj dostać i w Paryżu.

Wychodźcy Polscy w Londynie powitali z uciechą wyrok sądu przysięgłych, uznający Wincentego Jankowskiego za niewinnego w procesie wytoczonym mu przez ambasadę moskiewską o sprzedaż fałszywych banknotów. Intryga Moskwy nie udała się tą razą.

Dnia 7 b. m. zszedł z tego świata Stanisław Hernisz. Od najpiérwszéj młodości powziął myśl zaszczytną pojednania starozakonnych Polskich z rodakami innych wyznań. Wszedł do szkoły rabinów, aby z czasem mógł skuteczniéj wpłynąć na serca i umysły współwyznawców. W r. 1831 zaciągnął się do wojska narodowego aby dowieść, że można pogodzić obowiązki religijne z obowiązkami obywatela. Za przybyciem do Francyi wsparł usiłowania ziomków, co walczyli z przesądami. Późniéj udał się do Ameryki, gdzie przez znajomość różnych języków zwrócił na siebie uwagę rządu Zjednoczonych Stanów, który go powołał do misyi dyplomatycznéj udającéj się do Chin do Pekinu. Za przybyciem do Londynu padł ofiarą ajentów moskiewskich, którzy mu podstępem i gwałtem listy zastawne zagrabili. Wprawdzie wyrok trybunału Londyńskiego wymierzył mu sprawiedliwość, ale za późno: znękany dokonał życia właśnie w chwili kiedy miano mu zwrócić koszta i należne [wyna]grodzenie. Bracia rozmaitych wyznań oddali mu ostatnią p[osługę]. Nieboszczyk zostawił rękopisma i kilka książek w języku chiń[skim].

Do Redakcyi *Głosu Wolnego.*

Upraszam Szanowną Redakcyą o zamieszczenie w swych kolumn[ach na]stępującego sprawozdania:

W czasie mego pobytu w Dreznie, w styczniu zeszłego roku, we[zwałem] przebywające w tém mieście Rodaczki do złożenia ofiar w fantach, [na roz]szerzenie Przytułku Inwalidów Polskich w Paryżu, zostającego pod [opieką] Polskich Sióstr Miłosierdzia Ś. Kazimieża. W skutek tego zawezwa[nia], gorliwém staraniem i pośrednictwem p. K. W., otrzymałem *trzydzieś[ci]* fantów złotych i srebrnych, ocenionych przez jubilera Drezdeńskiego *dwadzieśścia siedem* talarów i 10 silb. gr., oprócz tego rząd na kon[ia] (siodła) z ozdobami ze srebra nizkiéj próby, 28 exempl. Marszu Naro[dowego] i kilka innych drobiazgów.

Ze sprzedaży takowych w Anglii, i z innych na ten cel wpływów, otrzym[ałem]:

				£	s.
Ze sprzedaży fantów w Edymburgu ..	£23	10	0		
„ „ „ w Glasgowie	20	3	6		
				43	13
Ofiary pieniężne:					
W Edymburgu od Miss Dick Lander ..	3	0	0		
„ „ od N. N.	„	1	0		
„ „ od Miss Geddes	3	10	0		
W Glasgowie od p. Townsend	5	0	0		
„ „ od N. N.	„	5	0		
Od księdza Jastrzębskiego z Drezna (5 talarów)	„	15	0		
Od księżnéj Carolath z Wrocławia (za 2 medale 50 tal.)	7	10	0		
Od obywatela N. N. z Wrocławia (za 1 medal 5 tal.)	„	15	0		
Od hrabiny L. P. z Nicei (200 franków) ..	8	0	0		
				28	16
Dla zaokrąglenia téj sumki na rachunek przyszłéj sprzedaży kilku drobnych pozostałych rzeczy, rzędu na konia i kilku nowo-przysłanych z Drezna fantów, dodałem				7	10
Summa				£80	0

Zmienianych w Paryżu na 2015 franków 85 centów, któ[re] złożone zostały w d. 17 marca b. r. Przełożonéj Zakładu Ś. [Kazimierza na] zaopatrzenie nowo-darowanego Siostrom domu przez hr. Mo[...] zbędne ruchomości, na pomieszczenie większéj liczby naszych i[nwalidów].

Manchester, 9 kwietnia 1866 r.

Adryan Bu[...]

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

			fr.
Z Paryża	doktor Lipkau	.. .. ..	5.
Z Chartres	Pijanowski Andrzéj	.. .. ..	5.
Z la Rochelle	Pilecki Stanisław	.. .. ..	„ 10.
Z Nice	Kałowski Jan	.. .. ..	5
Z Nancy	Stowarzyszenie Polskie	.. ..	8
Z Paimboeuf	Obulski Józef	.. .. ..	1 50.
		Razem	fr. 25.

Obchód odkrycia pomnika, postawionego na grobie ś. p. Felixa Nowosielskiego, na cmentarzu Highgate, odbędzie się d. 29 kwietnia (w Niedzielę) o godzinie 4téj po południu. Wychodźcy polscy mieszkający w Londynie proszeni są o liczne zebranie się, ażeby uroczyście uczcić pamięć jego i pamięć przed nim zmarłych i obok niego spoczywających Wojciecha Darasza, Karola Stolzmana i Stanisława Worcella.

w Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.